

HISTORYCY WOBEC TYSIĄCLECIA

W naszym cyklu historycznym, przedstawiającym najważniejsze problemy naszej państwowości na przestrzeni dziejów, zabiera dziś głos prof. dr Józef Kostrzewski, wybitny archeolog, główny szermierz teorii autochtonizmu Słowian w dorzeczu Odry i Wisły.

Józef Kostrzewski

KULTURA ŁUŻYCKA



Prof. dr Józef Kostrzewski

Fot. — K. Przychodzki

Kulturę łużycką czyli kulturę ludności, która pozostała po sobie rozległe cmentarzyska ciałopalne typu łużyckiego, nazwano tak według najdawniej odkrytych cmentarzysk tego typu na Łużycach. Jest to zatem określenie czysto geograficzne. Kultura ta pojawiająca się w początku III okresu epoki brązu (około 1200 przed n. e.) i trwająca do wczesnego okresu lateńskiego (około 300 przed n. e.), rozwijająca się zatem około 900 lat głównie na ziemiach Polski i wschodnich Niemiec, interesuje nas szczególnie z tego względu, że według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowiła ona wytwór najdawniejszych naszych przodków prasłowiańskich. Ludność kultury łużyckiej zasiedlała w okresie największego swego zasięgu ogromną przestrzeń rozciągającą się od Solawy, lewego dopływu Łaby środkowej, aż po Bug, od Bałtyku aż do północnych Czech, Moraw i Słowacji, obejmowała więc obszar odpowiadający w przybliżeniu zasięgowi plemion zachodniosłowiańskich w początku wczesnego średniowiecza. Według jednych badaczy terytorium kultury łużyckiej stanowi proączyznę wszystkich obecnie żyjących narodów słowiańskich, według innych zaś wyłącznie narodów zachodniosłowiańskich, a więc Polaków, Czechów, Słowaków, Serbów łużyckich i wymarłych już ludów zachodniosłowiańskich: Wielętów i Obodrytów.

Ludność kultury łużyckiej była ogromnie rozrodzona, o czym świadczą liczba blisko trzech tysięcy cmentarzysk znanych z samej Polski, nie licząc stanowisk z obszaru Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji i z pogranicza Związku Radzieckiego. Obok cmentarzysk liczących kilkadziesiąt grobów znamy inne, obejmujące kilkakrotnie, a nawet ponad 1800 pochówków (Łaski pod Kępem). W olbrzymiej większości cmentarzyska te zawierają groby ciałopalne, przeważnie popielnicowe ze spalonymi kośćmi zmarłych umieszczonymi w większym naczyniu: popielnicy czyli urnie, obstawionej wokół mniej lub więcej licznymi przystawkami, których liczba we wczesnym okresie żelaza (od 650—400 przed n. e.) dochodzi nieraz do kilkudziesięciu. Taki grób kultury łużyckiej wygląda więc jak bogato zastawiony stół. Znacznie rzadziej obok grobów popielnicowych występują groby jamowe, tzn. bezpopielnicowe, zawierające całą pozostałość stosu lub groby popielnicowe obsypane szczątkami stosu, upowszechniające się głównie we wczesnym okresie żelaza. Jedynie na Śląsku i w Małopolsce występują pod wpływem południowym we wczesnym okresie żelaza groby nieciałopalne. Do grobów dawano zmarłym jako wyposażenie na drogę pośmiertną rozmaite ozdoby, rzadziej zaś narzędzia, a we

wczesnym okresie żelaza również broń. Odlewcom wyrobów brązowych dawano np. ich narzędzia pracy: kamienne formy odlewnicze, a małym dzieciom wkładano do grobu ich ulubione zabawki, mianowicie grzechotki gliniane. Ceramika kultury łużyckiej wyróżnia się pięknymi formami, przy czym najstarsze formy naczyń z III okresu epoki brązu zdobione są w grupie zachodniej guzami wytłaczanymi od wewnątrz i nadającymi brzuścom naczyń kształt wieloboczny. W młodszym okresie epoki brązu naczynia zdobywają srebrzystą, czarno lśniąca powierzchnię, a we wczesnym okresie żelaza są one często wielobarwnie zdobione farbami ziemnymi. Szczególnie w tym okresie ceramika łużycka reprezentuje najwyższy poziom artystyczny w całej środkowej i północnej Europie.

Ludność kultury łużyckiej żyła w ustroju rodowym w ludnych wsiach, z których część na przełomie epoki brązu i żelaza zaczęło otaczać wałami drewniano-ziemnymi, tworząc osady obronne — grody. Najlepiej zbadanym takim grodem prasłowiańskim jest owalna warownia zbudowana na dawnej wyspie jeziora biskupińskiego w pow. żnińskim. Mieściła ona około stu budynków ustawionych rzędami wzdłuż jedenastu równoległych ulic. Domy te o powierzchni około 90 m² były zbudowane w konstrukcji sumikowo-łątkowej, tzn. składały się ze słupów wkopanych w ziemię (tzw. łątek) i zaopatrzonych w pionowe żłobki, w których tkwiły układane jedno na drugim poziome bierwiona ze zwężonymi końcami (tzw. sumiki). Domy tego rodzaju, a także budynki gospodarcze, spotykamy do dziś w całej Polsce w budownictwie ludowym; jeden taki dom mieszkalny istnieje w samym Biskupinie. Domy biskupińskie miały jedne wejście od strony południowej najlepiej nasświetlonej, posiadały na prawo od wejścia okragłe ognisko z kamieni i składały się z dwóch izb oraz przedsionka, w którym zimno trzymano bydło. Wał otaczający osadę składał się z rzędu skrzyń budowanych z bierwion układanych na węgłach i był około 3 m szeroki. Wzdłuż wału biegła ulica okrężna stanowiąca jedyną połączenie ulic poprzecznych. Od strony zachodniej istniała w wale brama z dwuskrzydłowymi wrotami obracającymi się na czopach, około 3,50 m szerokimi. Takie wrota wyjęte z bramy z powodu starości odkryto w Biskupinie na wtórnym złożu w odległości 9 m od bramy. Do bramy prowadził z ładu most około 120 m długi. Na zewnątrz od wału, od strony jeziora założony był potężny falochron z kilku rzędów pali wbitych ukosnie w brzeg jeziora. Pomysłowe rozplanowanie wnętrza grodu mogłoby służyć jako wzór dla niejednego dzisiejszego urbanisty. Podobnych grodów mamy z Wielkopolski ponad 25, a z całego obszaru kultury łużyckiej ponad 100.

Podstawą gospodarki prasłowiańskiej ludności kultury łużyckiej była uprawa roli i hodowla zwierząt domowych. Ze zbóż uprawiała ona kilka gatunków pszenicy, jęczmień

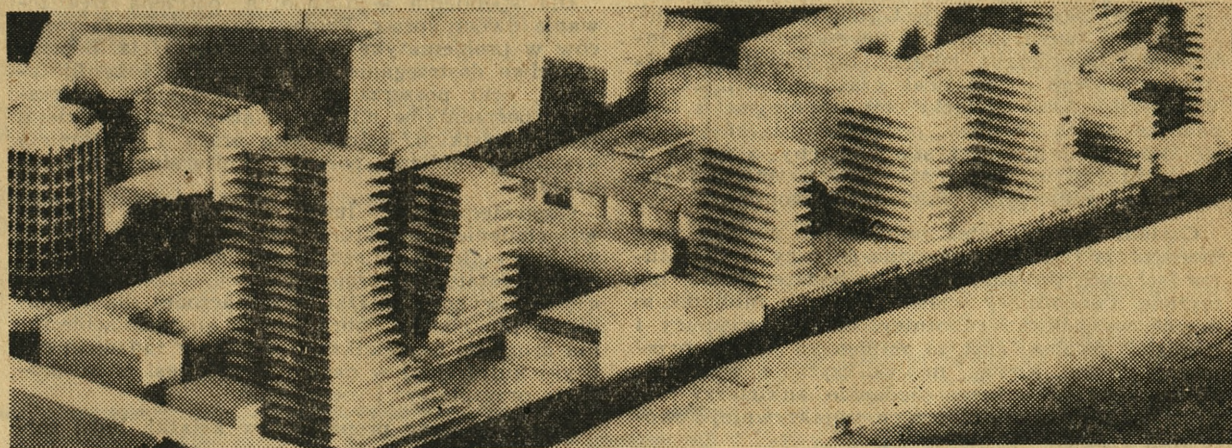
OGŁADY
POLEMIKI
POSTULATY
tygodnia

ODDATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 220

16. I. 1966

Rok VI



Olgiard Błażewicz

City dla Poznania

Na zdjęciu: makietę jednego z najbardziej efektywnych projektów architektonicznych rozwiązania odcinka ul. Armii Czerwonej na wysokości ulic Łampegio i Kantaka. Projektanci: mgr inż. Jerzy Buszkiewicz, mgr inż. Aleksander Trofimow i mgr inż. konslr. Bolesław Salomończyk.

Fot. — T. Fitzner

Od kilkunastu lat Poznań nie ma swego city — wyraźnego centrum śródmiejskiego, wizytówki swej wielkomiejskości. Jeszcze na początku lat dwudziestych mówiło się w Polsce o Poznaniu jako o mieście nowoczesnym z wyraźnym, wyodrębnionym centrum śródmiejskim, wielkimi gmachami użyteczności publicznej, pełnym zieleni i niepozabawionym szerokich arterii komunikacyjnych. Rzeczywiście, w sytuacji lat dwudziestych, w warunkach pewnej stagnacji myśli urbanistycznej nawet stare, sięgające początków ubiegłego wieku założenia urbanistyczne śródmieścia wraz z kilkunastoma większymi budynkami w jego centrum mogły jeszcze sprawiać wrażenie wielkomiejskie, reprezentacyjne, bogate. Wielkie gmachy państwowe usytuowane u wylotu głównych ulic po wyburzeniu pasma fortyfikacji pruskich ukrywały w jakimś tam stopniu anemię samych założeń urbanistycznych karłowatego w swym kształcie plastycznym miasta.

Już bowiem od samego zarania pruskiego panowania w Poznaniu miastu określona została rola ośrodka prowincjonalnego i peryferyjnego. Znalazło to przede wszystkim odbicie w planie miasta. Projektanci pierwszego pruskiego planu urbanistycznego Poznania w 1803 roku wykreśliли siatkę głównych ulic na przedzie i bez większej troski o późniejszy rozwój miasta. Przez cały prawie wiek dziewiętnasty Poznań traktowany był przede wszystkim jako potężna twierdza obronna, a nie jako rozwijający się organizm miejski. Dopiero likwidacja pasma fortyfikacji obronnych z końcem ubiegłego stulecia zmusiła ówczesne władze miejskie do nadania miastu charakteru bardziej okazałego, reprezentacyjnego. Wzniesione w miejsce fortyfikacji budowle nie naprawiły jednak skrzywionego, cherlawego kształtu śródmieścia. Dały mu tylko trudno-zniszczalną dominantę pruską, upodobiając Poznań do szeregu typowych, prowincjonalnych miast niemieckich.

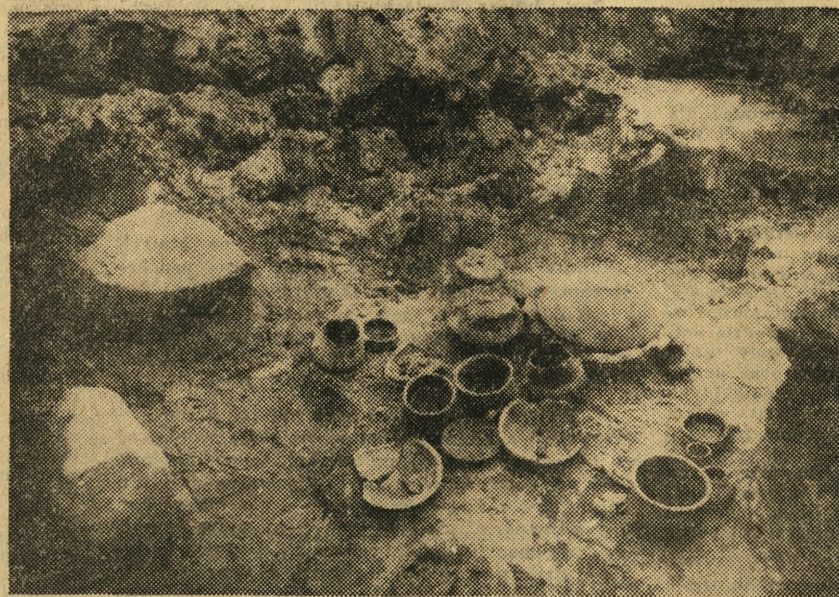
Problem nowoczesnej rozbudowy miasta i usunięcia lub przytłumienia w jego centrum akcentów pruskiej dominacji architektonicznej wypłynął właśnie dopiero po wojnie. Zniszczenia wojenne umożliwiły, wtedy jeszcze swobodnie i śmiało wytyczenie nowych założeń urbanistyczno-architektonicznych miasta, bez żalu i wahań towarzyszących z reguły wyburzeniom istniejących domów i ulic. Tylko miasta najbardziej zniszczone mogły sobie wtedy, podobnie jak Warszawa i wiele innych miast europejskich, pozwolić na nowoczesną rozbudowę przekształcającą stan wczorajszy. W pierwszych latach po wojnie Poznań nie mógł (lub nie potrafił) się na to zdobyć. Z konieczności miasto zaczęło powoli powracać do starych, ciasnych ram przedwojennych, lokalizując nowe bloki daleko poza śródmieściem i wprowadzając w zabudowę śródmieścia jedynie pojedyncze plomby i najbardziej niezbędne dla funkcjonowania miasta inwestycje. Stan ten traktowany był jednak, oczywiście, tylko jako przejściowy. Do realizacji nowego centrum przystępuje Poznań dopiero obecnie.

Od kilku miesięcy w spokojny rytm życia śródmieścia Poznania wdarły się potężne dźwigary, a z jednego odcinka ulicy Armii Czerwonej zaczęły znikać stare, na przedzie odremontowane po wojnie kamienice czynszowe. Pracom rozbiorczym towarzyszyła zapewne pierwsza uliczna dyskusja nad przyszłą zabudową centrum miasta. Można przypuszczać, że pojawiły się w niej również głosy zdziwienia a może nawet i zaniepokojenia marnotrawstwem, dokonanych już świadomie zniszczeń. Wyburzanie funkcjonujących jeszcze domów w dobie znanych powszechnie trudności lokalowych mogłoby wydawać się przecież na pierwszy rzut oka nieomal barbarzyństwem. Barbarzyństwem to jest jednak tylko pozorne. Rozwój miasta, przywrócenie jego śródmieściu rangi architektonicznej, a co jest tu chyba jeszcze ważniejsze jego funkcji życiowej i komunikacyjnej wymagać będzie jeszcze znacznie większych ofiar. Te, które mają być złożone, nie są jeszcze tak śmiałe i zdecydowane jak by to wymagał interes Poznania przyszłości. Trzeba się będzie liczyć ze znacznie poważniejszymi. W latach 1950—63 Poznaniowi przybyło ponad 104 000 mieszkańców. Przyrost więc był większy niż stan liczbowy niejednego nawet miasta wojewódzkiego. Wraz z dynamicznym przyrostem ludności nie szedł dotychczas w parze rozwój samego miasta — jego sieci komunikacyjnej, usługowej, jego rozwiązań przestrzennych. Stan ten najsilniej, najbardziej jednoznacznie ilustruje nam właśnie stare śródmieście Poznania.

Problem niedoinwestowania i niewydolności śródmieścia wielkomiejskich nie jest tylko problemem typowym dla Poznania. Tym samym procesom zasadniczych modernizacji i rozbudowy podlegają dziś w zasadzie wszystkie prawie miasta zbudowane nie później niż przed I wojną światową. Dynamiczny rozwój miast zaskoczył nawet najbardziej optymistycznie patrzących na te sprawy prognostyków. Jeszcze w końcu dziewiętnastego wieku ludność miast polskich wzrastała rocznie o niespełna 75 000 osób. Obecnie sięga już 96 procent całego przyrostu ludności kraju i liczby blisko pół miliona osób rocznie. Ten tak radykalny przyrost zmuszał dotąd zainteresowane ognia do nastawienia się przede wszystkim na zaspokojenie rosnących potrzeb mieszkaniowych. Sprawy reorganizacji funkcji miasta i jego urbanistyki znalazły się z konieczności na uboczu.

Dyskusja nad centrum Poznania przyszłości de facto już się rozpoczęła, chociaż do białości jeszcze nie rozgorzała. Miesięcznik „Nurt” opublikował pierwsze materiały dyskusyjne, a Miejska Pracownia Urbanistyczna przedstawiła niedawno pierwsze wstępne tezy do dyskusji publicznej w oparciu o prowizoryczną makietę zagospodarowania przestrzennego miasta obiecując na koniec roku przygotowanie makiety szczegółowej. Wielu elementów niezbędnych do prowadzenia dalszej dyskusji jeszcze nam brakuje. Nie znamy nawet w przybliżeniu wyników analizy stopnia zainteresowania poszczególnych partii śródmieścia, ani oceny wartości istniejących budowli (opracowują ją specjaliści z PTE), która umożliwi ustalenie programu dalszych wyburzeń i planowanie nowych budowli. W opracowaniu jest jeszcze zasadniczy układ komunikacyjny miasta (pod względem inwestycji na rozwiązania komunikacyjne Poznań znajduje się na ostatnim miejscu w skali wszystkich miast równorzędnej mu klasy w kraju).

Dyskusja, jaka toczy się obecnie w kręgu fachowców, ma więc jeszcze przede wszystkim charakter teoretyczny. W pewnym momencie, poprzedzającym podjęcie zasadniczych decyzji dojdzie jednak zapewne do otwartej publicznej dyskusji z urbanistami. Mieszkańcy Poznania zechcą na pewno wypowiedzieć się na temat centrum swego miasta tak od strony jego standardu i wyglądu, chociaż jest to w zasadzie sprawa raczej fachowców, a przede wszystkim od strony proponowanego programu usług, usytuowania centrów społecznych, towarzyskich i handlowych, które winny znaleźć się w nowym sercu miasta.



Grób kultury łużyckiej z wczesnego okresu żelaza [650—400 przed n. e.] z Pyszei, w pow. śremskim.

Dokończenie na str. 2

Współczesny czytelnik a literatura piękna

Zyjemy w świecie przyspieszonego tempa życia. Czas kurczy nam się w sposób niedostrzegalny i stajemy ciągle przed dylematem godzenia chęci z możliwościami. Tak jest również z czytelnictwem. Znaną są powszechnie skargi inteligencji technicznej, lekarzy, ba, nawet humanistów z profesji — na brak czasu dla książki. — Wprawdzie „Dom Książki” nie umniejsza z tego powodu swych obrotów, pożądane książki kupuje się bowiem (mimo wszystko), choćby z myślą o czasie przyszłym, być może nawet, emerytalnym, który, jak mniemamy, będzie miał wolniej.

Czytelnikiem bibliotek publicznych nie jest więc inteligencja twórcza, zakopana po uszy w literaturze fachowej, posiadająca często bogate, chociaż nie czytane, księgozbiory własne. Bywalcy bibliotek, to przede wszystkim: robotnicy, chłopcy, urzędnicy i młodzież szkolna. Jest to milionowa armia, prze-ważnie ludzie, którzy, nawyk czytania wykształcili w sobie stosunkowo niedawno, ankietery różnych konkursów czytelniczych, najaktywniejsi zwolennicy książki.

Ale obok jednych i drugich znajdują się wcale liczne rzesze społeczeństwa, nieznające smaku książki. Są to często ludzie, stanowiący tzw. margines społeczeństwa, z którego rekrutuje się: chuligaństwo, prostytutka i przestępczość. Ale nie tylko. Nie czyta również wielu porządnie, uczciwie pracujących, jak chociażby: pracownicy handlu, komunikacji itp., którzy ze względu na typ pracy, nie znajdują lub nie potrafią znaleźć czasu na książki.

Wartości wychowawcze literatury pięknej są właściwie bezdyskusyjne. W naszym kraju litera-

tura ojczysta odgrywała zawsze niepoślednią rolę w kształtowaniu postaw patriotycznych i społecznych.

Od Kochanowskiego po Dąbrowską, Żeromskiego, Broniewskiego, Tuwima, Gałczyńskiego, Iwaszkiewicza, Brezę czy Brandysa — trwa nieustanny, żywy krwioobieg humanistycznych wartości naszej literatury w organizmie społecznym. Chodzi jednak o to, by literatura ogarniała swym wychowawczym wpływem wszystkie kręgi społeczeństwa, i aby potrafiła kreować nowy, socjalistyczny kształt jego postaw moralno-etycznych.

Dla spełnienia tego zadania, potrzeba zrealizowania dwóch spraw. Pełnego zaangażowania twórców w problematykę współczesnego życia, poprzez właściwe dostrzeganie jego złożoności i konfliktowości, oraz poszerzenia liczby i jakości społecznych pośredników między książką a czytelnikiem; tych wszystkich, którzy, swą pracą i działaniem kształtują oblicze polityki kulturalnej naszego kraju.

Odpowiedzialność ludzi, zajmujących się upowszechnieniem literatury, jest tym większa, że oni właśnie — krytycy, redaktorzy, działacze kulturalni, komentatorzy i propagandziści — dokonują najczęściej wyboru książki, przeznaczonej dla czytelników. Bo, chociaż dobra książka znajdzie sobie samą drogę do Czytelnika, to słusznym zadaniem polityki kulturalnej w naszym kraju, jest m.in. drogę tę przyspieszyć i usensownić.

Poszerzać krąg propagatorów książki, ludzi zajmujących się z pasją jej upowszechnieniem, jest zadaniem dużej wagi społecznej, które może i powinna spełniać, każda społeczna komórka naszego życia. Takie też zadanie postawiło sobie na zorganizowanej przed kilku dniami w Warszawie, ogólnopolskiej konferencji — Towarzystwo Szkoły Świeckiej, postanawiając w swej dalszej pracy, dążyć do wypracowania najsukcesywniejszych form i metod ko-rzystania z literatury pięknej, w procesach wychowawczych, zarówno dzieci i młodzieży, jak i w kształtowaniu postaw moralnych starszego społeczeństwa.

KULTURA ŁUŻYCKA

Dokończenie ze str. 1

dział przeważnie młodzież męska, sta nowiąca niewielki odsetek wśród pod bitej ludności miejscowej, zmuszona była brać żony spośród ludności miejscowej, co spowodowało rychło asymilację najeźdźców. Wyraziło się to w zaniku charakterystycznych cech kultury wschodniopomorskiej, mianowicie grobów skrzynkowych o charakterze rodzinnym oraz urn twarzowych i w przejęciu grobów jednostkowych popielnicowych i jamowych. Jako rezultat zmieszania się obu odłamów ludności wytwarza się kultura grobów kloszowych. Jakkolwiek więc ginie kultura łu-życka, to niewątpliwie dawna lud-ność prasiłowiańska żyje nadal na znacznej części swego terytorium. Dowodzi tego zachowanie się w na-stępnych okresach licznych cech charakterystycznych kultury łużyckiej. Przetrwały mianowicie w na-stępnych stuleciach niektóre typowe formy jej ceramiki i pewne wyro- by metalowe, a przede wszystkim typowe cechy jej obrządku pogrze- bowego, mianowicie groby popielni- cowe i jamowe oraz zwyczaj wypo- szania grobów w liczne przystawki.

Ta ciągłość kultury materialnej i duchowej, którą możemy śledzić przez okresy przedrzymski (lateń- ski), rzymski i wędrowek ludów aż do wczesnego średniowiecza oraz fakt pokrywania się zasięgu następ- nych kultur zjawiających się po u- padku kultury łużyckiej w Polsce, są wymownymi świadectwami trwania na ziemiach polskich po- tomków tej samej ludności, która stworzyła wspaniałą kulturę łużycką. Wszystkie bowiem kultury na- stępujące kolejno po sobie w Polsce, poczynając od wczesnego okresu że- laza, skupiają się w dorzeczu Odry i Wisły, mimo nieznacznego przesuw- niania się ich granic w kierunku zachodnim czy południowym. W szczególności zaś ich granica wscho- dnia odpowiada dość ściśle wczesno- średniowiecznej i obecnej granicy zasięgu języka polskiego. Wszystkie te zgodności nie mogą być przypad- kowe i świadczą o ciągłości zalud-

nienia ziem naszych przez potom- ków tej samej ludności, która po- jawiała się w Polsce w III okresie epoki brązu jako lud kultury łu- życkiej.

Teza ta głoszona przez tzw. neo- autochtoniczną szkołę poznańską była już przed wojną powszechnie przyjęta przez archeologów i antro- pologów polskich, a po wojnie uzna- na została również przez większość historyków i lingwistów polskich a poza tym — przez licznych uczo- nych za granicą, szczególnie słowiań- skich. Była jednak przed wojną za- ciekawie zwalczana przez szowinistycz- nych archeologów niemieckich z Bolkiem von Richthofenem na cze- le, obecnym przewodniczącym re- wizjonistycznego Związku Śląza- ków w Niemczech zachodnich. Rów- nież po wojnie nie znalazła uznania u tych archeologów z NRF, którzy zajmują się pradziejami ziem pol- skich. Nadal bowiem przypisują oni kulturę łużycką jakimś wymyślo- nym przez Kossiną północnym Ili- rom. Od IV okresu epoki brązu do- patrzą się oni w Polsce północnej, a od wczesnego okresu żelaza w reszcie Polski zaludnienia germań- skiego, trwającego aż do okresu wę- drówek ludów.

Jedynego wyłomu w ich poglądach dokonał H. J. Eggers, przed wojną wicedyrektor Muzeum Szczecińskie- go, a obecnie profesor uniwersytetu hamburskiego, który przyznał nie- dawno, że rozwijająca się na Po- morzu od wczesnego okresu żelaza kultura wschodniopomorska, uzna- wana przez Niemców powszechnie za germańską, nie jest germańska, co wykazałem już 30 lat temu.

Z uznania kultury łużyckiej za prasiłowiańską wynika, że nasi przodkowie mieszkali na ziemiach odzyskanych na długo przed poja- wieniem się tam Germanów, po- dobnie jak plemiona polskie, za- mieszkujące ten obszar co najmniej od końca VI w., żyły tu na długo przed przybyciem tu pierwszych Niemców w połowie XIII w. n. e.

JÓZEF KOSTRZEWSKI

„Omega” — pomoc w rozumieniu postępu nauki

Zwiększa się we współczesnym świecie dysproporcja między postępowaniem wszystkich dziedzin nauki, a powszechną, potoczną jej znajomością i rozumieniem. Zespół Współczesnej Biblioteki Naukowej „Omega” stara się nie od dzisiaj do- pomóc nam w przewidywaniu tej rozbieżności, przyczynić do rozszerze- nia horyzontów myślowych i zapo- bieć naszej nieporadności w pojmo- waniu nowych problemów nauki i ży- cia współczesnego.

Wydawnictwo „Omega” jest dla czytelników szczególnie cenne i in- teresujące, dzięki swej szerokiej i różnorodnej tematyce, obejmują- ciej zarówno zagadnienia tech- niki, jak i medycyny, kultury, archi- tekturny czy biologii.

W 24 tomikach, jakie ukażą się w 1966 roku znajdzie czytelnik opraco- wania naukowe takich np. tematów, jak: „W poszukiwaniu istoty dziedzic- zenia”, „Stosunki polsko - niemiec- kie”, „O problemach energoelektry- ki”, „Rak”, „Problemy wzornictwa przemysłowego”, „Najnowsze zdo- bycze współczesnej lingwistyki”, „Stu- dia z psychologii dziecka”, czy wresz- cie bardziej specjalistyczne — „Co to jest mechanika kwantowa”. Au- torami tych prac są wybitni specjali- ści krajowi i zagraniczni.

Nabycie nowych tomików „Omegi” zapewnia tylko subskrypcja (co 2 ty- godnie ukazuje się tomik w cenie 10 zł). Edycje te nie są dostępne w wolnej sprzedaży. Przypominamy, że subskrypcję „Omegi” przyjmują wszystkie księgarnie „Domu Książ- ki” tylko do końca bm. i to zarówno na cały komplet, jak też na wybór poszczególnych tomików. (w)

Eugeniusz Paukszt

Serwis PIW-u

Dzisiaj zaimie się wyłącznie po- zycjami przekładowymi, któ- rych zebrano się sporo i to dużego kalibru.

„Słowa” Jean Paul-Sartre’a (pre- kład J. Rogozińskiego), to przywita- ny jako wielkie wydarzenie literackie, pierwszy tom autobiografii wybitne- go pisarza, autobiografii, pisanej jakby w nowej konwencji, zwieźleli, pozornie suchej. I inne od stereoty- pu jest także spojrzenie autora na lata dziecięce i młodzieńcze, nie- iako ze stanowiska badacza, wnikli- wego i rozumnego. Obok kapitalnie zarysowanego środowiska rodzinne- go, „Słowa” przynosią cierpki, szer- szy obraz środowiska mieszczań- skiego początków naszego wieku, z ostro skonturowanymi psychologicz- nie znanymi postaciami. A jednocze- śnie samo wnętrze pisarza, dojrza- nie procesów myślowych, twór- czych...

Jean Giraudoux, znany u nas wła- ściwie tylko jako dramatopisarz, ma przecież w swoim dorobku i sporo powieści. Dobrze się stało, że PIW wznowił no blisko czterdziestu la- tach „Belle” — (przekład Marii Kun- cewiczowej), ongiś powieść z klu- czem do świata ówczesnej polityki i dyplomacji francuskiej, dziś przy- kład subtelnej, alebkiej analizy psychologicznej bohaterów.

Robert Penn Warren ma już usta- lone wzięcie w kręgach czytelniczych.

Nowo przetłumaczona (przez Kazi- miera Piotrowskiego) u nas jego powieść „Nocny jeździec” znajdzie na pewno entuzjastów, jak choćby „Puszcza”. I tutaj, jak zawsze u War- rena, słyszymy się ze stanami połud- niowymi Ameryki ubiegłego stule- cia, z osobiwa, jedyną eozofyką tamtego czasu i tamtych ludzi. War- ren jest bezlitosny w swoich osa- dach, nie usiłuje niczego ukrywać ani odbarwiać; środowiska farmer- skie i związane z nimi świat polityki ukazane są bez osłonek, ich twarda walka, jest zarazem walka bez wiek- szych szans. Na dramatycznym tle zjawisk szerszego zasięgu rozwija- sie namietność ludzkie, i jak tamte, też rozwiązuje się zapał, gwałtownie- nie, jak gwałtownie zapada mrok nad spieczoną żarem ziemią tytonio- wych plantacji.

Z literatury radzieckiej otrzyma- liśmy obok wznowienia „Ciszy” rów- nież drugą część tego cyklu Juria Bondariewa — „Dwoje”. Treścią po- wieści są przeżycia ludzi w ciężkich latach poprzedzających rok 1953. Akordem końcowym książki są wy- darzenia związane ze śmiercią Stali- na, ukazane w sposób przeimulacy- ekspresja. Wstrząsająca i aleboko humanistyczna, świetnie napisana to książka.

Szczerze poleciłbym także „Ktu- re” sześciu powieści Iraklija Andro- nikowa „Opowiem wam...”, sześciol-

nei, bo treścią jej są nie szkice, ni to opowiadania, najbardziej chyba może gawędy, niezależnie od te- matu, jaki autor, ulubiony improwi- zator, mim, aktor, a zarazem badacz literatury rosyjskiej, bierze aktualnie na warsztat. Gawędy w oparciu o rzeczywiste wyjątkowe przeżycia, o dramatyczne przygody. Zwłaszcza pasjonujące są jego szkice o sensa- cywnym tropieniu śladami ukochane- go Lermontowa, ale i inne wchłona- czałby bez reszty.

Bardzo interesujący tom opowia- dań młodego kubańskiego pisarza — to „Opływająca fala” Guillermo Cabrera Infante’a (przekład Zofii Chadzyńskiej). Ekspresyjne, pełne dynamiki, przedstawiające a nie opi- sujące fakty, tworzą jakby panora- miczny obraz życia społecznego przedrewolucyjnej Kuby. Poszczegól- ne nowele przedzielane są „winie- łami” pozornie niezależnymi wstą- kami, ukazującymi epizody z terror- ystycznych rządów Batisty — ale wła-

śnie one to w połączeniu z ukazana w nowelach panorama społeczna wyjaśniają konieczność rewolucji.

I na zakończenie nowa pozycja w pięknej serii „Z jednorożcem”. „Kain i Abel” Alberta Parisa Gütersloha, mało u nas znanego pisarza austriac- kiego najwzniejszej klasy, trudnego, po- rywającego się w swych utworach na najbardziej skomplikowaną pro- blematykę moralną. „Kain i Abel”, jest również utworem trudnym, forma apokryfu biblijnego. Jest to niejako próba nowego spojrzenia, jak to czynili wcześniej przecież i Baudelaire i Hesse, na istotę konfliktu po- staw Kaina i Abela, badających rzecz- nikami dwóch wizji porządku świata. Ale wiele tu zarazem podniósł skła- niających czytelnika do zastanowie- nia się nad innymi kwestiami moral- nymi, pozornie nieznanymi za stałe już i niezmiennie.

Z książką na ty



PYTANIA DO AUTORÓW ORĘDZIA

„Życie Warszawy” (nr 13) zamieszcza pod po- wyższym tytułem artykuł w związku z brakiem odpowiedzi episkopatu na pytania, które w pu- blikacjach prasowych postawiono autorom orę- dzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. W artykule stwierdza się, że rzeczowych aru- mentów i konkretnych odpowiedzi na konkre- tne pytania trudno doszukać się w kazaniach, wy- głaszanych przez kardynała i biskupów. Sa- natomiast w tych wystąpieniach gwałtowne i obra- żliwe zwroty pod adresem prasy i publicystów, a więc tych, którzy kierując się polską racją sta- nu, poddali krytyce biskupia działalność politycz- ną, szkodliwą dla kraju.

„Skoro jednak wysunęto utwierdzenie naszej pra- sie, radiu i telewizji oskarżenia — pisze „Życie” — pora publicznie poprosić o ich udokumentowanie.” W dalszym ciągu artykułu „Życie” prezentuje listę 18 pytań opublikowanych w prasie polskiej i zagranicznej. Sa wśród nich m. in. takie:

„Dlaczego w orędziu do biskupów niemieckich biskupi polscy nie oświadczyli z całą jasnością i stanowczością — a było to ich elementarnym obow- iązkiem obywatelskim — że granice na „Odrze i Nysie są nienaruszalne i nie mogą podlegać dy- skusji?”

„Czym można wytłumaczyć niezrozumiałe dla opinii polskiej takie zdania z orędzia: „Jeśli Wy, biskupi niemieccy i ojcowie Soboru, umiecie po bratersku nasze wyciągnięte dłonie, wówczas do- piero będziemy mogli z czystym sumieniem obcho- dzić w Polsce nasze Milenium na sposób całkow- cie chrześcijański. Zapraszamy Was serdecznie do Polski?” Czy bez udziału biskupów niemieckich naród polski nie mógłby z czystym sumieniem ob- chodzić swego Tysiąclecia?”

„Dlaczego i w czym imieniu biskupi polscy u- dzielili przebaczenia za dokonane na narodzie pol- skim zbrodnie Niemiec hitlerowskich, gdy pow- szechna opinia w kraju i za granicą oraz prawo międzynarodowe nie uznały przedawnienia tych zbrodni, kiedy w obliczu oburzenia świata nawet Bundestag zaważał się przed przyjęciem ustawy o przedawnieniu?”

„Czy prawda jest, że tekst orędzia opracowany został w języku niemieckim? Czy wszyscy po- dpisani pod orędziem biskupi znają język niemiecki i czy przed podpisaniem orędzia przeczytali pełny jego tekst?”

Nawiązując do tego, że w opracowaniu pol- skiego orędzia brali udział także biskupi nie- mieccy „Życie” zapytuje:

„Czy w opracowaniu odpowiedzi biskupów ni- mieckich uczestniczyli również przedstawiciele episkopatu polskiego?”

„Oto lista konkretnych pytań, które dawno już zostały postawione — stwierdza „Życie Warszawy”. Pytania te wymagają równie konkretnych odpowie- dzi.”

PAŃSTWOWOŚĆ POLSKA

Prof. Juliusz Bardach publikuje w „Polityce” artykuł o państwowości polskiej; zastanawia się nad tym, jakie były w Tysiącleciu wzloty i upad- ki, okresy rozwoju i regresji. W swej publikacji prof. Bardach uwypukla ogólnonarodową (co nie znaczy, że bezkonfliktową) i inleoracyną rolę państwa polskiego u zarania jego dziejów.

KARIERA — SPRAWA WSTYDLIWA

KTT swój cotygodniowy felieton na łamach „Kultury” z cyklu „Kuchnia polska” poświęca ka- rierom, odróżniając je od karierowiczostwa.

„Jeśli mówimy o kimś, że zrobił karierę — pi- sze KTT — skazujemy go na potępienie. Przynam się, że jest w tym dla mnie coś niezrozumiałego i głęboko fałszywego.”

KTT stara się ustalić granice między karierow- czostwem a karierą, która to powinna wpływać z twórczych ambicji człowieka. Jpao zdaniem, jeśli lepszy fachowiec czy organizator dąży do tego, aby zastąpić czołowego — nie ma w tym nic zdrożnego. Idzie jednak o to, żeby współ- zawodnictwo to dokonywało się w ramach kry- teriów, o które chodzi, a więc np. dla chirurgów — przy stole operacyjnym dla naukow- ców — w laboratorium i pracowni. Człowieka po- winno utożsamiać się z wynikami jego pracy : w tym upatrywać kryterium kariery właściwej, różnej od karierowiczostwa.

PLACIMY — WYMAGAMY

„Życie Gospodarcze” w cotygodniowym ko- mentarzu zajmuje się problemem pracy admini- stracji domów mieszkalnych do podwyżce czyn- szu. Można było się spodziewać — stwierdza ty- godnik — że z tej okazji dokonany zostanie prze- łom w polepszeniu pracy administracji i dozorc- ców, że opracowana będzie jakaś koncepcja na- prawy dotychczasowych sytuacji, że przeprowa- dzona zostanie wielka akcja absorbuująca wszyst- kich zainteresowanych. Niestety, nic takiego się nie stało. „Życie Gospodarcze” domaga się opar- cia eksploatacji budynków o ekonomiczną dłu- gofalową kalkulację, co w naszej sytuacji mieska- niowej jest społecznie konieczne; administracje zaś w obliczu podwyższonego czynszu mała mo- ralny obowiązek wobec lokatorów działać inaczej i energiczniej niż dotychczas — stwierdza „Ży- cie Gospodarcze”.

W „Prawie i Życiu” znajdujemy aż 3 artykuły o chuligaństwie: Czesław Czapów pisze o roli spo- łecznej chuligaństwa, Andrzej Zachata publikuje artykuł „Chuligaństwo i chuligani”, zaś Janusz Ko- chanowski zajmuje się odpowiedzią na pytanie „Co to jest chuligaństwo?” Publikacje te podnoszą zwłaszcza fakt, iż nie ma u nas w opinii społecz- nej, a — co gorsze — także w sądownictwie jedno- litego zdania na temat tego, czym jest chuligań- stwo, kto jest chuliganem. W „Kulturze” znajdu- jemy dyskusję redakcyjną (Julian Przyboś, Artur Sandauer, Maciej Żurowski, Janusz Wilhelm) o „Antologii poezji polskiej” w opracowaniu Kon- stantego Jeleńskiego, wydanej przez Editions du Seuil.

„Polityka” publikuje przechowywane w ar- chiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR dokumenty o zbrodniach hitlerowskich w obozie zagłady w Oświęcimiu; pochodzą one z akt Dele- gatury Rządu RP na Kraj.

LEKTOR